PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 40 M
Z dostawą w miejscu . 42 M
Z przesyłką pocztową . 46 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ . 80 M
Z dwurazową dostawą w miejscu . . . . 84 M
Z przesyłką pocztową . 92 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 2 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5316. Lwów, środa 7 lipca 1920 Rok XI

Wojska nasze odzyskały Ostróg! Równe wciąż jest w naszem ręku!

Zniszczone departamenty we Francyi i u nas.

Warszawa, 2. lipca.

Patryotyzm francuski nie wyładował się bez reszty w nienawiści dla „boszów“, w fanfarach zwycięskich i pochodach tryumfalnych, lecz szukał ujścia przedewszystkiem w aktach braterskiej miłości dla odzyskanych prowincyi i pieczołowitej opieki nad ofiarą wojny, nad zniszczoną cząstką ojczyzny. Nawiasem dodać należy, że w stosunku do Alzacyi i Lotaryngii trzymano się tam wręcz przeciwnej metody, niż ta, wedle jakiej warszawscy politycy usiłują przeprowadzać zjednoczenie.

Tam nikt „unifikacyi“ nie narzuca, jakkolwiek aparat państwowy francuski ma za sobą całe wieki nieprzerwanej tradycyi.

Zwrócono tam uwagę, że statut, nadany Alzacyi i Lotaryngii przez Niemców był opracowywany długo, obmyślony szczegółowo, wywołał już liczne przystosowania, a zastąpić go reformą doraźną, szkicowaną na kolanie byłoby to wywołać zamęt w stosunkach lokalnych i braciom z nad Renu zamącić rozkosz zjednoczenia. Z tych samych powodów odroczono na nieokreślony termin „laicyzacyę“ szkolnictwa, którą Francya współczesna uważa za ważny dorobek swej kultury, lecz którą pobożne prowincye odzyskane dziś jeszcze przyjęłyby niechętnie.

Wskazaniem patryotyzmu francuskiego powojennej doby nie jest unifikować, niwelować, asymilować, lecz dźwigać, wspierać, leczyć.

Departamenty północno-wschodnie były terenem wojny, one dźwigały całe jej brzemię i zostały dosłownie zmiażdżone owym walcem żelaznym przewalającym się przez cztery lata tam i napowrót od pierwszej do ostatniej bitwy nad Marną.

Najpiękniejsza, najbogatsza część Francyi zamieniła się w jakiś krajobraz księżycowy, w wydrążone lejami pustkowie, ogołocone z roślinności, zawalone ruinami miast i wsi.

Tak było — ale tak już nie jest.

Francya umie manifestować solidarność narodową nie tylko wiecami i publicznemi pochodami, lecz zbiorowym wysiłkiem, wytężoną pracą.

Już znaczna część pól zdewastowanych została wyrównana, oczyszczona, uprawiona i obsiana. Już z gruzów dźwigają się wioski i miasta.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Zajęcie Ostroga przez nasze wojska!

Sytuacya wojenna.

Lwów, 6. lipca.

Od szefa sztabu płk. Thullego, do którego zwróciliśmy się z prośbą o informacye co do sytuacyi w chwili ostatniej, otrzymujemy następujące szczegóły:

Główna walka rozgrywa się koło Równego oraz na południe od Dźwiny a od jej postępów zależeć będzie czy posuniemy się naprzód czy też linia ustali się tak jak jest w chwili obecnej. Ostatnie wiadomości stwierdzają, że Równe jest wciąż w naszem ręku, a nadto obsadziliśmy z powrotem Ostróg. Zaniepokojenie na odcinku południowym tłumaczy się niepokojami lokalnymi, powodowanymi przez bandy chłopskie, które jednakże dla sytuacyi wojskowej nie mają poważnego znaczenia.

Plebiscyt na Górnym Śląsku we wrześniu!

Warszawa, 6. lipca.

(Telef.) (m) Pojawiła się tu wiadomość, że plebiscyt na Górnym Śląsku odbędzie się we wrześniu.

Regalia Królewskie znaleziono

w podziemiach kościoła parafialnego we Włodzimierzu Wołyńskim!

Warszawa, 6. lipca.

(Telef.) (m) Z Włodzimierza Wołyńskiego donoszą, że od kilku dni ludność polska tego miasta poruszoną jest niezwykłym wypadkiem odnalezienia tam regaliów królewskich, których naród polski poszukiwał od lat 100, nie wiedząc, gdzie się podziały w czasie rozbiorów Polski.

W tych dniach kapitan Żmigrodzki w towarzystwie 1 z urzędników państwowych i dwóch żołnierzy przybył do miejscowego kościoła parafialnego i oznajmił władzy kościelnej, że ma polecenie władz wyższych zrewidowania podziemi kościelnych. Po tem oznajmieniu kapitan Żmigrodzki udał się do piwnicy kościelnej i polecił żołnierzom we wskazanym miejscu rozwalić mur, gdzie we framudze znaleziono jakieś przedmioty podobne do regaliów królewskich.

O znajdowaniu się tam tych przedmiotów ani proboszcz, ani parafianie, ani też wogóle nikt z otoczenia nic nie wiedział. Kapitan Żmigrodzki zabrawszy znalezione przedmioty, które proboszcz nazywa „regaliami“ wraz z urzędnikami i żołnierzami udał się do Warszawy najbliższym pociągiem. Po tym wypadku przybył do Włodzimierza Wołyńskiego biskup łódzko-żytomierski Dubowski, który, dowiedziawszy się o zaszłym fakcie odniósł do Warszawy i zażądał wyjaśnienia, kto upoważnił kapitana Żmigrodzkiego do zabrania z piwnicy kościelnej regaliów i kto wskazał, że regalia przechowują się we Włodzimierzu Wołyńskim, gdyż samemu biskupowi i duchowieństwu dyecezyi nic o tem nie było wiadome. — W związku z powyższą wiadomością potrzebne są jeszcze bliższe szczegóły.

ARMIA WRANGLA WZRASTA.

Warszawa, 6. lipca.

(Telef.) (m) Armia Wrangla wzrasta na siłach. Obecnie żołnierze i oficerowie armii Bredowa zdążają na Krym. Polskie władze wojskowe ułatwiają tym pułkom przedostanie się na miejsce przeznaczenia.

OBÓZ HARCERZY NAD WISŁĄ.

Warszawa, 6. lipca.

(Telef.) (m) Nad Wisłą rozłożył się obóz polskich harcerzy, udających się na dłuższy pobyt do Londynu. Obecnie odbywają się ćwiczenia i zadania harcerskie.

Ludność rozbita, rozproszona po kraju, ta żałosna rzesza uchodźców, których nędzę my tak dobrze znamy, wraca już do odnowionych siedzib swoich, na umiłowany zagon ojczysty.

Te wioski na pograniczu, w których wojsko francuskie znajdowało na drzwiach wszystkich opuszczonych domostw napisy: „Żołnierze francuscy, bierzcie wszystko, co tu znajdziecie, a nic nie zostawiajcie dla wroga!" — zaludniły się na nowo powrotem dzielnych, patryotycznych rodzin chłopskich, które cały swój ból, tułaczkę i poniewierkę złożyły na ołtarzu ojczyzny mężnie, bez łez i jęków, znosząc niewysłowione cierpienia.

Dziś cała Francya poczuwa się do tego, by im dać odszkodowanie za przeżyte udręczenia. — Miasto adoptuje miasto; szkoła szkołę, każda gmina, każde zrzeszenie obiera sobie na zniszczonym terenie pupila, którego otacza najtroskliwszą opieką, o którego potrzeby zabiega. Opisy scen wojennych, tak liczne już dziś w literaturze książkowej i publicystycznej, służą za przewodnika; opowiadanie o tragicznych losach jakiejś osady lub miasteczka budzi żywy odruch współczucia wykwitający w ofiarnych czynach. — Młodzież entuzyazmuje się dla tego dzieła odbudowy i tworzą się specyalne związki pomocy dla zdewastowanych departamentów.

Ruch przenosi się za kanał i ogarnia Anglię. Sprzymierzeńcy, którzy bezpiecznie z za morza śledzili przebieg huraganów działowych, którzy całą swą zwycięzką kampanię rozegrali na cudzej ziemi, kosztem cudzych klęsk i pożogi, poczuwają się do solidarnego współdziałania w sprawie odbudowy. I Anglia adoptuje wioski i osady zdewastowanych departamentów; pomaga dźwigać i zaopatrywać szkoły i instytucye kulturalne.

A u nas?

Wszakże i my mamy departamenty zdewastowane? Galicya Wschodnia od pierwszych chwil wojny światowej i niemal rok cały po jej ukończeniu była polem walki i najazdów jednego to drugiego wroga. Są na powierzchni ziem polskich takie miejsca z góry predestynowane na widownię walk, które tak samo jak we Francyi pola nad Marną stają się areną wielkich rozstrzygających bojów, lub też stanowią naturalny szlak obronny w którym wojna się lokalizuje i swe panowanie utrwala.

Taką rolę, jak ostatnio wymienione, grało w ciągu okresu wojennego Polesie, a na północnym wschodzie dawna linia frontu niemieckiego z północy na południe przez Mińszczyznę.

Niszczona przez Niemców, przez cofającą się armię rosyjską, przez najazd bolszewicki, przez walki i odwroty, ziemia ta, ranami okryta jest istnym kaleką, inwalidą, ofiarą wojny.

Po pierwszym roku wojny mieliśmy i w Królestwie takie spustoszone szlaki, któremi przeszła burza wojenna, ale te już się zagoiły.

Mamy natomiast okolice, przez które fala wojny przeszła lekko, szybko, jak burza wiosenna, nie wyrządziwszy żadnej szkody, jak Kujawy i Kaliskie. Mamy inne wreszcie nietknięte zupełnie przez wojnę, jak cały zabór pruski. Czyż jednak w sercach polskich widać jakikolwiek odruch patryotycznej troski o zniszczone departamenty? Czy i co się robi dla odbudowy tej patryotycznej, bohaterskiej dzielnicy, która dewastowała najprzód inwazya rosyjska a która jeszcze rok temu spływała krwią w rozpaczliwych walkach przeciw ukraińskiej dziczy?

Czy przyszło komu na myśl szukać tam owych nieszczęsnych zniszczonych siół, osad i miasteczek, nad któremi by dobroczynną rozciągnąć można opiekę? Czy pomyślano o tem, by szkoła szkołę, czytelnia zniszczoną czytelnię zasiliła, dźwignęła i przywróciła do dawnego życia? A przecież owe spustoszone i zniszczone szkoły musiały być coś warte, jeśli wychowały tak dzielne pokolenie obrońców niepodległości, jeśli wychowankami swemi zasłały mogiły „Orląt", o których długo, długo prawić będzie kiedyś przyszłym pokoleniom młodzieży polskiej wzniosłe i porywające rzeczy historya, poezya i legenda.

A tymczasem gniazda „orląt" pustoszeją. Zjednoczona Ojczyzna zabiera stamtąd wszystko: ludzie, instytucye — tak samo, jak bierze naftę, sól i drzewo, nie dając wzamian nic! Ach! prawdała merki za korony i wszystko w tym samym stosunku.

Nasze zniszczone departamenty muszą same dźwignąć siebie. A może jeszcze... dźwigną Polskę?

Pod znakiem pracy i walki.

Listy pomorskie.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Grudziądz, w lipcu.

Żyjemy dziś pod znakiem pracy i walki. Powołani przez Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, czy też zniewoleni siłą własnego wewnętrznego nakazu, stanęliśmy wszyscy do pracy, w miarę sił i możności, na przeróżnych placówkach, w kraju, zagranicą, na kresach. Poczucie obowiązku tej wytężonej, a często i nadludzkiej pracy jest owa nuta dźwięcząca dziś wszędzie i snująca się powracającym motywem w budowaniu lepszego jutra.

Trudno jest trafić w ton silny i jędrny, zharmonizowany z całokształtem ogólnego wysiłku. Nic łatwiejszego, jak uderzyć w fałszywe struny, wywołać zgrzyt dyssonansu, a nawet pójść pomimo woli drogą najmniej wskazaną i przynieść szkodę, chcąc czynić dobrze i współdziałać z całokształtem pracy owocnej.

Rzeczą charakterystyczną jest gorące zajęcie się w dniu dzisiejszym pisarzy polskich sprawą morza polskiego, Gdańska i całą tak ważną niezmiernie sprawą polskiego wybrzeża. Z głosów przeróżnych przewijających się w całej prasie polskiej, bije wielkie ukochanie tej sprawy. Jest to bardzo naturalnem i bardzo prostem zjawiskiem. Tatry i morze są to dwie najpiękniejsze perły Korony Polskiej — nic więc dziwnego, że oddźwięk żywy znajdują w umysłach tych wszystkich, którzy swój talent i siłę żywego słowa oddali dziś pracy nad odbudową własnego Państwa. Częstokroć jednak dobra wola i talent wystarczyć nie może. Chodzi przedewszystkiem o takt. Siłą rzeczy każde słowo głośno wypowiedziane czy ukazujące się na łamach dzienników, przedstawia pewien walor polityczny, pewien atut, ale też i związane z nim niebezpieczeństwo. Pisarz polski winien dziś być dobrym politykiem. Pisarz polski powinien temperament swój trzymać na wodzy, liczyć się z każdem zdaniem pomny przedewszystkiem na to, że wszelkie wykroczenie przynieść może nieobliczalne wprost szkody, wyzyskane będzie przez nieprzyjaciół, a samego nieopatrznego pisarza obdarzy pomówieniem o niedopuszczalne dzisiaj warcholstwo.

Jestem tu na Pomorzu od pierwszego dnia wkroczenia wojsk polskich. Przeżywałem godziny oczekiwanego przez wieki całe tryumfu — i gorycz krzywd wyrządzonych nam w ciągu ostatnich miesięcy. Od chwili wybuchu wojny wziąłem się do pracy politycznej pomny na odwieczną zasadę, że silent Musae, gdy Mars dzwoni orężem. Mam prawo zabrać głos nietylko jako pisarz polski, ale przedewszystkiem jako jeden z tych, którzy pierwsi stanęli do pracy w godzinach, gdy tylko gorycz z tej pracy płynęła i posądzenie szukania na tej drodze osobistych widoków było niedorzecznością. Mam prawo głos tu zabrać, ponieważ w pracy mojej i poinformowaniu jest niezaprzeczona ciągłość — której niestety brak wielu przemawiającym dzisiaj pisarzom, dorywczość poinformowania których wprost bije w oczy swoim dyletantyzmem i nieopatrzną łatwowiernością w powtarzaniu informacyi ze złych źródeł czerpanych.

Serye (Listów Pomorskich) zacznę od sprostowania kilku notatek podanych do wiadomości publicznej z pozorami istotnej i ważkiej treści. Nie bawiłbym się w polemiki, gdyby nie chodziło o tematy zbyt ważne i zbyt pochopnie przez szerszą publiczność traktowane, jako fundament do wytwarzania opinii. Chodzi tu o Gdańsk. Chodzi o jeden z najważniejszych momentów naszego życia narodowego. Mało jest spraw równie pobieżnie i nieoględnie traktowanych w naszej prasie polskiej. To też jest ubolewania godnem, gdy w „Rzeczypospolitej" (z dnia 23. czerwca) bierze się do tego pan Adolf Neuwert-Nowaczyński ze zwykłą sobie nonszalancyą i pewnością siebie, wyszywając na kanwie tej błyskotliwe kwiatki swego iskrzącego stylu, służące za okrasę steku błędów i nietaktów politycznych, mogących się odbić w sposób niepożądany na całokształcie samej sprawy i opinii społeczeństwa.

Artykuł „Rzeczypospolitej" jest dla mnie tym punktem wyjścia od którego sięgnę w głębsze podłoże sprawy. Nietylko panowie Headlam Morley, William Tyrrel i Sir Park Goff mieli coś do powiedzenia w sprawie gdańskiej. Przedewszystkiem decydował tu p. Lloyd George, a pośrednio jego główny doradca w sprawach polskich, referent specyalny Foreign Office'u p. Louis Namier, nazywający się dawniej Bronstein i pochodzący z Galicyi. Wiadomo jest, że pan Namier wyjechał z Polski w pierwszem dziesięcioleciu obecnego stulecia, po burzliwem zajściu na Uniwersytecie krakowskim, którego był słuchaczem — poprzysiągłszy zemstę nietaktownym kolegom z obozu narodowo-demokratycznego, którzy mu osobiście ubliżyli, wytykając na wiecu jego żydowskie pochodzenie. Od tego czasu datuje się walka p. Namier'a, dziś obywatela angielskiego i referenta na Downing Street, ze stronnictwem, szefem którego jest p. Roman Dmowski. Nie doceniano niejednokrotnie w Polsce donosłości tej walki na podkładzie i osobistym i ideowym, — nic bowiem tak nie zaszkodziło Polsce, jak fakt, że pierwszym reprezentantem jej na kongresie pokoju był p. Roman Dmowski, będący żywym sztandarem antysemityzmu.

Kto z najbardziej zdecydowanych zwolenników pana Dmowskiego zaprzeczy, że stosunek jego z Lloyd George'm ułożył się jaknajfatalniej, że pan Dmowski wogóle z premierem angielskim rozmawiać nie mógł, do tego stopnia, że p. Paderewski musiał spieszyć z Warszawy specyalnie po to, by módz z Lloyd George'm mówić. Są to rzeczy aż nadto znane — a konsekwencye ich są w pierwszym rzędzie niepowodzenia polskie w sprawach granic z Rzeszą Niemiecką. Zapewne byłoby ryzykownem twierdzić, że są to jedyne powody neutralizacyi Gdańska i umiędzynarodowienia Wisły — złożyło się na to i wiele innych motywów, ale w każdym razie niezaprzeczonym pozostanie fakt, że obrona dyplomatyczna Gdańska, kresów pomorskich i śląskich była niżej krytyki i w okresie najbardziej decydującym przedstawiała obraz rozpaczliwego wprost niedołęstwa.

Drugim motywem w sprawie obrony Gdańska i wogóle sprawy polskiej na konferencyi wersalskiej był brak reprezentacyi wojskowej. Wszystkie państwa, nawet najmniejsze i pozbawione znaczenia w zespole równowagi światowej, wysłały na konferencyę swoje misye wojskowe. — Interweniował w tej sprawie Dowódca Armii Polskiej we Francyi generał Józef Haller — i starania jego uwieńczoneby były bezwątpienia rezultatem pomyślnym, gdyby nie stanęły temu na przeszkodzie pewne czynniki polskie. Pan Erazm Piltz, eksredaktor petersburskiego „Kraju" — i — o ironio — obecnie minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej Polskiej — do niedawna reprezentant Komitetu Narodowego przy ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu, mógłby o tem udzielić szczegółowych informacyi. „Zasługi" pana Piltza są zaiste nieocenione i wzrastają z dniem każdym ku chwale Ojczyzny.

Wogóle — delegaci polscy często świecili nieobecnością w chwilach najważniejszych, gdy ważyły się losy naszego życia państwowego. Czyż jest do pomyślenia — że o granicach naszych decydowali li tylko delegaci cywilni, nie zdający sobie zupełnie sprawy z pojęcia granicy strategicznej? W chwili obecnej granica wojskowa decyduje o spokoju wewnątrz kraju. Niekorzystnie wykreślona pod względem strategicznym linia graniczna może stać się kwestyą życia i śmierci. Cóż dopiero mówić o takim dziwolągu jak umiędzynarodowiona Wisła? Kto z delegatów polskich był na posiedzeniu owego poranka, kiedy waży-

ły się losy Wisły? Kto jest odpowiedzialny za to, kogo zbudzono w porę, a kto spał snem zasłużonych, po całonocnem korygowaniu francuszczyzny memoryałów polskiego pióra? Czy to było zadaniem delegacyi?

Dość, że okrojono Państwo nasze w sposób haniebny. Klucz potęgi polskiej, Gdańsk, oddano w ręce angielskie. Odcięto nas od morza w sposób tak bezwzględny, że istniejące linie kolejowe prowadzą do Pucka, lichej mieściny polskiej, nad płytką zatoką morską, przez obce terytoryum. Gdy generał Haller chciał wrócić z Pucka do Torunia nie wyjeżdżając z Polski, musiał pięćdziesiąt kilomet. zrobić automobilem. O ilebyśmy byli w złych stosunkach z Gdańskiem wagon Naczelnika Państwa Polskiego nie mógłby dojść z Warszawy nad polskie morze...

W takich warunkach, wobec takich jawnych i oczywistych zarządzeń na niekorzyść Rzeczypospolitej Polskiej, zjawiają się w Polsce publicyści, ośmielający się zająć w sprawie gdańskiej stanowisko przychylne panom dzisiejszego Gdańska anglo-pruskiego i pozwalający sobie na mniej lub więcej umotywowane wycieczki przeciwko wojskowości polskiej w Pomorzu.

Prym wśród tych panów trzyma red. i wydawca ś. p. „Liberum Veto" p. Adolf Neuwerth Nowaczyński.

Zdawałoby się, że pożegnawszy się ze szlachecko-sejmikowym tytułem swego pisemka p. Neuwerth Nowaczyński zaczął pracować poważnie. Istotnie w „Nowym Przeglądzie literackim i artystycznym" ukazało się bardzo ciekawe studyum jego pióra o Poloniuszu, Szekspirze i rzeczach polskich. Niestety, autor tego znakomicie opracowanego przyczynku zaczął się zajmować polityką, Gdańskiem i Pomorzem. Sądząc widocznie, że być anglofilem należy do dobrego smaku, p. Neuwerth Nowaczyński wystąpił w „Rzeczypospolitej" jako zdecydowany admirator Sir Reginalda Tower'a, polecając go względom publiczności polskiej w sposób dość dziwny.

„Stosunek nasz do (Sir Tower'a) — pisze p. N. N. winien też uledz mocnej rewizyi. Prasa warszawska pozwalała sobie na pisanie o tym dyplomacie doskonałej klasy(?) w tonie nieznośnym i arogancko — parafialnym."

Sir Tower, jak wiadomo, dostał instrukcye od swego rządu, idące w kierunku ułożenia trudnego stosunku polsko-gdańskiego w sposób jaknajbardziej pacyficzny. Odrazu, za pierwszem niemal zetknięciem zachował się on wobec hr. Adama Tarnowskiego, pełnomocnego ministra Rzeczypospolitej, w sposób nieodpowiedni. Hr. Tarnowski, dobry znajomy ś. p. Karola Edwarda VII, znający Anglię i Anglików na wylot, nie pozwolił Sir Tower'owi na przybieranie nieodpowiednich tonów, w rezultacie czego zaszedł znany incydent, zakończony przeprosinami, które Sir Tower zmuszony był na życzenie posła angielskiego Sir Horace Rumbold'a przesłać hr. Tarnowskiemu.

Tak oto wygląda „egzamin" dyplomatyczny sir Tower'a w Warszawie. A jak go poleca Polakom p. Neuwerth Nowaczyński?

„Sir Tower — pisze — studyował w Heidelbergu, sześć lat był radcą ambasady w Berlinie, po niemiecku mówi perfekt(!) i dla dawnej kultury Szyllera, Goethego, Wagnera, Schopenhauera żywi cześć zresztą uzasadnioną."

Dla kogo właściwie p. Neuwerth Nowaczyński pisze te słowa? Dla Polaków czy dla Niemców?

Ale czytamy dalej.

„Sir Tower intelektualista o wielkiej artystycznej kulturze i smaku, rozkochany jest w Gdańsku jako przepięknem mieście i nie można się dziwić, że żywi pewną obawę, aby przy zmienionej gruntownie i radykalnie sytuacyi politycznej Gdańsk jako dzieło artystyczne i jako wyraz plastyczny wielkiej kultury hanzeatyckiej nie doznał uszczerbku."

Przynajmniej wyraźny. Cnotą jest p. Tower'a że wielbi kulturę hanzeacką.

Ale to nie wszystko. „Tem należy tłómaczyć sobie pisze p. N. N. pewne ciążenie psychiczne Sir Tower'a do „status quo ante" i pewną rezerwę wobec nas od samego początku"... Dalej czytamy co następuje. „Temporary administrator i przedstawiciel legendarnej Ligi Narodów Sir Tower jest obecnie dość silnie pod suggestyą pana Sahma". „Prezydent Sahm jest naszym otwartym ale lojalnym wrogiem"... „Prezydent Sahm... wyrobił sobie duże zaufanie i szacunek Sir Tower'a."

Dość chyba cytat powyższych, by zdać sobie sprawę z jednego: Polak, który to mówi o Sir Tower'ze i który umie myśleć logicznie, winien chyba zrozumieć, że sir Tower nie jest człowiekiem bezstronnym, że stoi raczej w szeregu tych, którzy działaja na naszą niekorzyść i że wobec tego wolno Polakowi li tylko zachować w stosunku do niego zimną rezerwę i dążyć do tego, by rząd królewsko-brytański wysłał do Gdańska innego dyplomatę, mniej „perfekt" może mówiącego po niemiecku, ale będącego rzeczywiście „doskonałej klasy" — i mniej skłonnego do nieporozumień z hr. Adamem Tarnowskim bądź innym reprezentantem państwowości polskiej.

Ale p. Neuwerth Nowaczyński woli przerzucić się od narracyi o Sir Tower'ze do tonu oskarżyciela i pozwala sobie na różne wycieczki w kierunku wojskowości polskiej na Pomorzu.

Niechby p. Neuwerth Nowaczyński zapoznał się przedtem dokładniej z potrzebami administracyi kraju, z warunkami pracy i z całą podziemną robotą niemiecką, która spada na barki wojskowości z powodu opieszałości i niewyrobienia władz cywilnych. Wojsko musi trzymać w ryzach gotujący się ukrop pomorski i czuwać nad bezpieczeństwem kraju. Być może — są w pracy wojskowości pewne usterki — istnieją pewne błędy — trudno inaczej, zważywszy, że musi się wypełniać luki pozostawione przez inne organa władzy i dosłownie improwizować całą szeroką gałęź administracyjno-wojskową.

W listach moich powrócę niejednokrotnie do poruszonych wyżej tematów. Sądzę, że z listów tych dowie się o niejednem i srogi zwolennik Albionu i Toweryzmu w Polsce, p. Neuwerth Nowaczyński.

Edward Ligocki.

Kronika londynska.

(Kontrasty wielkomiejskie. — Za dużo i za mało. — Problem mieszkaniowy. — 200.000 bezdomnych. — Angielscy jaskiniowcy. — Kolonie i osady w jaskiniach skalnych. — Szalone zarobki mlodocianych. — Postulat ośmiogodzinnego snu. — Rozmowa dżokeja z lekarzem. — Sześć milionów koron za jeden bieg Derby. — Kłopoty lordkanclerza. — Parlament, dramat i czekolada. — 74-letni aktor w roli Shyloka. — Sukcesy rosyjskiego baletu. — Karsawina i Pawłowa. — Przyjęcie malarza ekspresyonistycznego do Akademii. — Otwarcie i rekonstrukcya Panteonu angielskiego malarstwa. — Senzacya w świecie lotników. — Lot z Anglii do Kapsztadu. — Lotnicy jako bogowie.

Londyn, w czerwcu

Patrząc z perspektywy na całokształt życia wielkomiejskiego, jeden rys znamienny rzuca się przedewszystkiem w oczy obserwatora: jaskrawy kontrast jasnych i ciemnych, dodatnich i ujemnych stron. Kontrast ten nigdzie może nie występuje z taką wyrazistością, jak w Londynie. Znanym i przez klasyków angielskich po mistrzowsku opisywanym, jest podział Londynu na świat bogaczy i świat żebraków; obecnie jednak w rozlicznych kierunkach życia społecznego nastąpiło przesunięcie dawnych proporcyi, które najkrócej da się wyrazić słowami: za **dużo i za mało.**

Z całego szeregu tych dysproporcyi wybieramy dla przykładu dwie, które najszkodliwiej odbijają się na fizycznem i moralnem zdrowiu ludności.

Za dużo ma Londyn mieszkańców, a za mało domów mieszkalnych. **Problem mieszkaniowy** należy w Londynie do najważniejszych powojennych zagadnień. Komisya mieszkaniowa stwierdziła, że około 200.000 ludzi żyje w domach nie nadających się na ludzkie mieszkania, 400.00 mieszka w szkodliwych dla zdrowia warunkach, 200.000 żyje w ciasnocie, wykluczającej najprymitywniejszą czystość i przyzwoitość, około 200.000 zaś niema zupełnie mieszkań. Razem zatem około milion mieszkańców, czyli jedna siódma część ludności londyńskiej niema przyzwoitego umieszczenia. Domy takie, to oczywiście wylęgarnie chorób, występku i zbrodni.

Przewodniczący komisyi mieszkaniowej przedstawiając w Radzie krajowej te straszne stosunki, zauważył, że nieszczęśliwi mieszkańcy tych nor londyńskich mogliby pozazdrościć mieszkania nowoczesnym jaskiniowcom i przypomniał fakt

ROBERT DE BONNIERES.

LE ROSIER ENCHANTÉ.

—o—

Za króla Cwieczka działo się to pewno,
kiedy po lasach żyły różne dziwy,
strachy, upiory, — i gdy smok straszliwy
pilnował zamku z zaklętą królewną.

Szedł sobie Maciuś raz w chłodzie i cieniu
poprzez las gęsty ku chacie matczynej,
wtem — słyszy znagła, jak z leśnej gęstwiny
coś nań „Maciusiu"! woła po imieniu.

Struchlał nasz Maciuś i stumaniał do cna
włos stanął dębem, dusza poszła w pięty,
boć przecie straszny taki bór zaklęty
a siła Złego — wiadomo — wszechmocna.

Patrzy, a przed nim krzak złocisty róży
kwitnie, a kwiaty z szczerego rubina —
za jeden kwiatek taki by chudzina
kupił se pola kawałeczek duży.

A w krzaku wiązi — dziewica — cud — dziwo
bieluśka — śliczna, jak obrazek święty
cała w perełki strojna i dyamenty —
więc Maciuś czapkę zdjął z głowy co żywo.

„Włóż Maćku czapkę i słuchaj mnie bacznie
„a gdy wysłuchasz historyi niedługiej,
„może mi drobnej nie wzbronisz przysługi
„i nam obojgu szczęście świtać zacznie".

Więc Maciuś gębę rozdziaw i szeroko
i zapatrzony cały w słuch się zmienia —
toż takich skarbów, takiego odzienia
jeszcze też jego nie widziało oko!

„Kochaj mnie Maćku, o to-ć jedno proszę
„ja ci miłością odpłacę wzajemną,
„dobrze ci będzie, szczęśliw będziesz ze mną
„dam ci najsłodsze, najrzadsze rozkosze.

„Kochaj mnie tylko mocno, z całej duszy,
„bo widzisz — losu jest wyrocznia taka:
„otom do tego przywiązana krzaka,
„aż silna miłość pęta moje skruszy".

„Kochać cię panno mam — na to się godzę,
lecz zawsześ człowiek namyśleć się musi
„więc skoknę mej się poradzić matusi
„i zaraz wrócę tu — na jednej nodze".

I matce swojej o ślicznej panience
wszystko szeroko opowiada szczerze —
babina słysząc — aże dwa talerze
puściła na ziem, które miała w ręce.

„A lećże Maćku, wracaj tam czemprędzej
„i onej pannie pokłońże się pięknie!
„toż to sąsiadka nasza z złości pęknie,
„jak mi naniesiesz pereł i pieniędzy!"

Już się jej roi, jak odtąd wspaniale
pić i jeść będą, — hulać co się zowie,
widzi się w chustce jedwabnej na głowie —
w jedwabnej sukni — na szyi korale...

Poleciał Maciuś, — a już nocne mroki
rozjaśnia zlekka jutrzenka poranna —
patrzy — znikł róży kwiat i leśna panna,
las stoi pusty i w ciszy głębokiej.

Ej młodzi ludzie, — gdy szczęście zapuka,
nie prześlepiajcież odpowiedniej pory!
Miłość o szkoły nie dba i mentory,
jej niepotrzebna rada i nauka.

Przełożył Kazimierz Rychłowski.

— (poza Anglią małoznany), że w okolicy Stourbridge, Kiddermnster i Wolverley, znajdują się jaskinie skalne na zboczu gór, położone w małej odległości od bitego gościńca, jaskinie posiadające wybite w skale otwory na okna i drzwi i zamieszkałe od setek lat przez całe generacye rodzin, tworzących jakoby osady. Uczeni twierdzą np. iż skała „Holy Austin" koło Kinver już przed 1000 lat zamieszkałą była przez ludzi, a w XV. wieku mnisi Augustyńscy założyli w niej swoją kolonię.

Pod wrażeniem tych opisów Rada kraj. uchwaliła przystąpić bezzwłocznie do budowy 29.000 domów dla 145.000 ludz. i przeprowadzić oczyszczenie i sanacyę gruntów, oraz wzniesienie tam domów dla 40.000 mieszkańców.

Innego rodzaju niebezpieczeństwem jest dysproporcya w dochodach. Gdy cały stan urzędniczy i wielka część inteligencyi ugina się pod ciężarem drożyzny, gdy wzrost dochodów, żółwim krokiem zaledwie podąża za wzrostem cen, a ludzie starzy u schyłku pracowitego żywota spadają do rzędu proletaryuszy, młodziki po ukończeniu szkoły ludowej, niedorostki płci męskiej i żeńskiej rozporządzają ogromnymi zarobkami, które jednak nie są dla nich błogosławieństwem, lecz raczej klęską. Czternastoletni chłopak zarabia tygodniowo 30 szylingów, (około 2100 kor.), a czternastoletnia dziewczyna przynosi co piątku do domu 2 funty i 17 szyl. (przeszło 3000 koron). Dzieci te, pochodzące najczęściej ze środowisk o małej kulturze intelektualnej i moralnej, uważane są przez rodziców za maszyny do zarabiania pieniędzy i uczą się już w tak wczesnym wieku uważać pieniądz za alfę i omegę życia. W szkołach uzupełniających są najgorszymi uczniami, gardzą nauką i wpływają demoralizująco na inne dzieci. Pragnienia rozkoszy życiowych, przystępnych za pieniądze, zadowalniają w nocy, dzień bowiem schodzi na pracy zarobkowej. Brak snu odbija się fatalnie na fizycznym i moralnym rozwoju tej młodzieży, a liczba młodocianych zbrodniarzy wzrasta stale. W kołach pedagogicznych odzywa się już wołanie, ażeby równolegle z ośmiogodzinnym dniem pracy wprowadzono także przymusowy „ośmiogodzinny sen".

Cóż jednak znaczą zarobki młodocianych wobec bajecznych sum, jakie zdobywają — co prawda w pocie czoła — angielscy dżokieje? Pojęcie o tem daje rozmowa dżokieja Fred Archera z sir Pagetem, znanym londyńskim chirurgiem. Fred Archer w przeddzień wyścigów Derby udał się do lekarza, aby mu opatrzył małą rankę na ręce. Gdy sir Paget obszedł się z nim nieco z góry, dżokiej rzekł: „Sir Paget, zdaje mi się, że ja, jako dżokiej mam to samo znaczenie, co pan, jako lekarz". — „Czy tak? — a ile też pan straci, jeżeli nie weźmiesz udziału w jutrzejszem Derby?" — „Nie wiele, odrzekł Archer, „tylko dwa miliony koron." — „Co? — zawołał lekarz — „w takim razie znaczysz pan w swoim zawodzie znacznie więcej odemnie, bo ja tyle zarobię zaledwie za pół roku ciężkiej pracy". Najbogatszy właściciel stadniny wyścigowej, sir Josef Hawley dał dżokejowi, który na koniu jego „Blue Gown" wygrał pierwszą nagrodę, sześć milionów koron! „Czy nie lepiej być dżokiejem, niż lordkanclerzem?" — zawołał uradowany John Wells.

I może nie z tej tylko przyczyny bardziej pozazdroszczenia godny jest los dżokieja niż lordkanclerza Anglii. Bo gdy dla zwycięzcy w Derby urządzano owacye i obecne damy ofiarowały mu jeszcze jeden milion jako dar honorowy, to brytyjski lorkanclerz ściągnął na siebie oburzenie całego eleganckiego świata kobiecego zakazem sprzedawania wieczorem w teatrze czekolady i słodyczy. Zakaz ten jest jedną z pozostałości zupełnie bezskutecznych zarządzeń wojennych, zdążających do wszczepienia w publiczność cnoty oszczędności. Uparte przedłużanie tego zakazu wywołało już w parlamencie gniewliwe interpelacye lordów pod adresem lordkanclerza, który ostatnio w odpowiedzi dał dziwne oświadczenie: „Pierwszem zadaniem teatru nie jest handel czekoladą, lecz wystawianie dramatów". Zdanie to mogłoby obok wielu innych sofizmów w każdej czkolnej czytance figurować, jest bowiem w oczywistej sprzeczności z aktualną rzeczywistością i dziwić się wypada, że tak wysoki funkcyonaryusz państwowy nie zna znaczenia czekolady dla nowoczesnego dramatu. Kto bywa w angielskich teatrach wie o tem, że kobiety, stanowiące lwią część publiczności, bez czekolady nie wytrzymałyby dramatu, który — na usprawiedliwienie ich należy powiedzieć — z reguły jest nudny. Interes państwowy wymaga zatem, aby nie utrudniać przedsiębiorstw, które przynoszą wielki dochód z „podatku zabawowego".

Trudno mówić w tych warunkach o rozkwicie dramatu, można tylko stwierdzić, że teatr zaczyna się powoli dźwigać z upadku. Cały szereg sztuk klasycznych i nowoczesnych przesunął się przez sceny tutejszych teatrów, nie dając jednak żadnego cennego i trwałego nabytku. Wielki sezon szekspirowski rozpoczął się „Kupcem weneckim", w którym rolę Shyloka grał 74-letni aktor holenderski Louis Bouwmester w oryginalnej realistycznej interpretacyi.

Stan opery w ostatnich tygodniach korzystniej się przedstawia. W Wielkiej operze śpiewają po angielsku, w jednym zaś z teatrów ludowych wystawiają włoskie opery. Nadzwyczajny sukces odnosi stale balet rosyjski, który w obecnej wystawie zaliczyć można śmiało do poważnej sztuki operowej. Barrie, utalentowany komedyopisarz angielski napisał dla Karsawiny fantastyczną jednoaktówkę z nieco przydługim tytułem: „Prawda o rosyjskich tancerzach, jak się kochają i żenią, jak się rodzą i umierają, a potem w niebie żyją dalej". Młody kompozytor Arnold Bax dorobił barwną muzykę, a Paweł Nash, najznakomitszy z ekspresyonistycznych malarzy wyposażył scenę wspaniałemi dekoracyami, Karsawina zaś dała taneczne arcydzieło.

Druga gwiazda rosyjskiego baletu Pawłowa zapowiada swoje występy w Czajkowskiego „Płaty śniegu", Głazunowa „Amarylla", oraz w utworach Glucka i Dworzaka.

W świecie artystycznym senzacyę wywołała wiadomość że Augustinus John, największy portrecista późnego ekspresyonizmu będzie przyjęty do Akademii, która zazwyczaj czeka z uznaniem nowego kierunku w sztuce, aż do czasu, gdy ustąpi miejsca nowemu. Wystawa obrazów Johna w salach klubu alpejskiego usprawiedliwa to odznaczenie. Wprawdzie portrety jego — wśród których jest więcej łysych mężów stanu, otyłych panów z kolonii i dziarskich oficerów, niż piękności kobiecych — przechodzą zuchwale do porządku dziennego nad psychologią, kolorystycznie natomiast malarz ten wzniósł się na wyżynę, która uprawniałaby przyjęcie niektórych z dzieł jego do „National Portrait Gallery", tego Panteonu angielskiego malarstwa, który po 5 latach przerwy otworzył znów swoje podwoje i odstępując od tradycyi ograniczania się tylko do ubiegłych stuleci, gotuje się do przyjęcia także utworów nowoczesnych mistrzów.

Miał też i świat lotników swoją senzacyę: witano owacyjnie dwóch angielskich lotników van Ryneveld'a i Branda, którzy przedsięwzięli z Anglii lot do Afryki południowej, a wróciwszy opowiadali o swoich wrażeniach. Naprzód przebywali przez długie godziny niezmierzone przestrzenie morza, następnie lot wiódł ponad milami ciągnące się pustynie, a wreszcie widzieli pod sobą gęsty las dziewiczy. Bardzo miłego doznali wrażenia, gdy w sercu Afryki napotkali przygotowaną dla nich do wylądowania stacyę. Krajowcy zrazu spoglądali na lotników z najwyższą trwogą. Później uważali ich za bóstwa, które zeszły do nich z niebios: znosili im dary ofiarne w owocach i żywności, zanosili do nich błagalne modły i na cześć ich odprawiali uroczysty kult religijny. Cała podróż samolotem z Anglii do Kapsztadu trwała nie więcej, jak 109 i pół godzin.

25

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

Wiosna 1920.

Na pozycyi, w maju.

(Ciąg dalszy).

Matka się położyła swem ciałem cierpliwem pod piękne córek istoty. Wychyla cień śmiertelny swego oblicza z pomiędzy lekkich stóp dziewczęcych... Zaś córki przez pół zanikły, już twarzy i piersi pod rzeźbą przylepłej koszuli nie dojrzysz, tylko się słońcu i rozkoszy powietrza oddaje śmigły rzut bioder niewinnych i rozbiegane tańczące, młodocianym skokiem, sprężone nogi...

A kto je widział, te panie, — płynąć będą w wieczność na dnie jego serca... W słońcu się mienić będą, jak muszla nieśmiertelności, lecą po niebie, uściskiem zrośniętych gałęzi, obejmą wszystko, co masz i w każdej wielkiej pracy twojej, — to jest wzniosłym wspomnieniem. Na każdej ziemskiej grzędzie łagodnym przykazaniem, a w każdej bitwie nad wojskami tarczą nieśmiertelnej duszy....

KIJÓW.

Po górkach, po drogach, po wojnach i trudach zbliżamy się już do miasta, które jest złotym kluczem tej ziemi...

I nie dlatego woła żołnierz i nie dlatego musi pośpieszać koń i nie dlatego trzody bydła pogania się żarliwie z miejsca na miejsce i nie dlatego leje się ten cały pot, żeby się miało do zbytków, do rzadkich złotogłowiów dobrać...

Ale, że pośpieszamy i przybywamy do miasta, które ma swoją wielką duszę. Które nazwisko swe budowało wiekami wojen, modlitwy i cierpień.

Dlatego żołnierz resztką tchu śpieszący za swym cieniem, liczy słupy przydrożne, dlatego się spierają oficery o przydział do służb i zajęć w mieście tem, między dwoma narodami położonem. Teraz ma to miasto wziąć twarda ręka polskiego generała i ma je z wszystkimi skarbami, kopułami, cudami, świętościami, jak garść klejnotów oddać i zsypać w dłoń Atamana.

Im bliżej, im bliżej, tembardziej step się podnosi. Ziemia leci pod górę, znów opada, ziemia się tu niecierpliwi. Lasy zabiegają drogę, głębokie, czarne, jak woda szumiące, w których armie całe tonąć mogą, niczem garstka rupieci w stawie bezbrzeżnym.

Kto na nas patrzy, gdy tak idziemy kolumnami długiemi, poganiani własną młodością, wielką myślą opętani, w kurzu dróg szczęśliwi i pragnący?...

Nie patrzy na nas ten chłop i nie te baby na swych garów chrobotliwych, z których my żłopiemy gębami hoplitów zimną ochłodę mleka, tak potrzebną i chwalebną.

Nie patrzy na nas ten chłop nie te baby na stopach czerwonych rozbiegane, żarnami jędrnych pośladków obracające gościnnie na wsze strony. I nie baby i nie dzieci i nie popy..

Ale na nas patrzy wyniosła sława o której żaden z nas nie wie, ale którą czujemy w słodkiej nieświadomości wmieszaną powszędy i wysoko na niebieskich łuskach błękitu lśniącą...

I tak idziemy, póki nie dojdziemy przez to wszystko, co spotyka rozpętane serce i sroga broń na drodze wielkiej, niebezpiecznej, przez to wszystko opisane, nieopisane, aż ku murom miasta, ku wdziękom odwiecznego Kijowa...

Mury, mury, wieki, wieki, losy i prace, trudy i cierpienia, mury i znaki...

Słońce się leje, światłość się tarza po zieloności a blask taki jest wezbrany w kopułach szmaragdowych, że myślisz, zaraz je porwie ku górze, pogna siłą polotną przez wszystkie chmury i błękitne rozłogi nad światami wyniesione...

Nowość nieznana daje znaki, wykwita wieżami, piętrzy się w ścianach wysokich. Nareszcie jesteśmy w Kijowie. Na ulicach przeróżnaitych, ludowi się miejskiemu przypatrujemy, omijając wzgardliwym spojrzeniem mężczyzn, pilni i przypochlebni względem kobiet.

Ona się tu cudnie udaje w tym mieście, tyle razy zabranym, straconym, zdobytym z rąk do rąk przechodzącym. Ona tu ma czarne oczy, głos miękki, głos pełen dzikiej ponęty i jakiejś pachnącej świeżości. Ona tu chodzi gołemi, atłasowemi nogami, w małym lekkim obuciu pod światło przeźroczysta. A piersi nosi skromnie drżące w przemyślnych koszyczkach czułego podwiązania. Ona tu jest mnoga, piękna, winna, ach warto było ginąć i iść... (C. d. n.).

Wyścigi i moda.

La grande semaine de Paris. — Znaczenie wyścigów dla koni, mężczyzn i kobiet.—Wyścigi a przemysł konfekcyjny i modniarski. — Moda teraźniejszości i moda najbliższej przyszłości. — Nowe kolory. — Malowidła ręczne na sukniach i zarzutkach. — Malowanie twarzy na ciemno. — Kwiaty dziesięciokrotnie powiększone. — Torebki z piór strusich. — Nie five o clock, tylko Afternoon-Tea.

Paryż w czercu.

W tym roku dopiero, kiedy nareszcie żelazne baryery, odgradzające nieubłaganie kraje od krajów, narody od narodów zaczęły się usuwać, a komunikacya międzyświatowa podejmuje powoli swe tukcye przedwojenne, „wielki tydzień Paryża" odzyskał w całej pełni swą świetność i dawne znaczenie dla koni, mężczyzn i kobiet. Dla dwóch pierwszych kategoryi wyścigi w Anteuil i Longchamps to gra ambicyi i hazardu, dla ostatniej zaś są one targowiskiem próżności, współzawodnictwem w kokieteryi i elegancyi wystawą najkosztowniejszych toalet. Lecz to nie wyczerpuje znaczenia wielkich wyścigów paryskich. Jest w nich zainteresowany wielce francuski przemysł konfekcyjny i modniarski, dla którego kreacyi „la grande sumaine" jest nietylko najlep. świat. rekl., lecz nadto sposobnością do lansowania nowych pomysłów dla mody jesiennej. Wpośród ogromnej ilości nader urozmaiconych toalet letnich — o przeważających tonach lila i purpurowych — które reprezentują teraźniejszość, odróżnia oko znawcy tu i ówdzie okazy zupełnie co do fasonu i koloru odmienne i one to właśnie dają wyobrażenie o tem, jak wyglądać będzie w głównych zarysach moda przyszłości.

Nowe kolory, które wedle tych wskazówek mają zapanować w sezonie jesiennym, są tym razem tak co do istoty, jak co do nazwy niebywałe nowe. Jest to: „coq de Roche" i „capucine", coś między miedzianym, to znów bardziej ceglastym. Żona ambasadora belgijskiego zwracała uwagę toalety z crepe de Chine koloru coq de Roche — przybraną bogatym haftem perskim: do tego kapelusz ogromny z włosienia i piór tej samej barwy. Drugim „leaderem" wśród barw jesiennych będzie nowy odcień zielony „Veronese", zwany, zestawiony często z białym kolorem. Wielką nowością, której wróżą długie życie są malowidła ręczne na sukniach, zarzutkach i kapeluszach.

Młoda księżniczka X— w sprawach toalet i dobrego smaku arystokracya jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek miarodajna — miała suknię z oranżowej crepe de Chine o wązkiej spódniczce i długiej tunice zupełnie luźnej i bez paska, malowanej u dołu w ogromne kwiaty niebieskie koloru chińskiej porcelany. Artysta Piguet jest specyalistą w tych malowidłach, a ma taki ogrom zamówień, że chyba wszystkie plaże zaludni tego lata malowanemi sukniami i zarzutkami. Pomysł ten, wykonany ręką artysty, jest bezsprzecznie sympatyczny, niestety jednak moda, jak zwykle, tak i w tym wypadku przekroczyła granice wykreślone rozumem i estetyką; maluje więc nietylko toalety, lecz także — twarze ich właścicielek i to na ciemno! Znikła blondynka o liliowej cerze, do szyku należy mieć cerę smagłą, ażeby zaś być jednostajną, powleka się twarz roztworem jasno-brązowej farby.

Kapelusze są w chwili obecnej przesadnie wielkie, ozdobione kwiatami o dziesięciokrotnie powiększonej wielkości naturalnej. Wspomniana księżniczka miała do swej oranżowej, niebieskiem malowidłem ozdobionej sukni, kapelusz z czarnego selofanu, tj. słomki nowego rodzaju, błyszczącej, jak dżet; z przodu chwiała się na szerokiej kryzie olbrzymia, niebieska chryzantema w kolorze zharmonizowana z malowidłem na tunice.

Wkońcu jeszcze dwie nowości. Jedna z akcesoryi toaletowych: torebka z naszywanych płasko piór strusich ujęta w ramę z rzeźbionej kości słoniowej; — druga z życia towarzyskiego: Nie zaprasza się obecnie na „five o' clock", lecz na „Afternoon Tea". (Popołudniowa herbatka). Nazwa odmienna, treść ta sama; herbata, ciastka i trzy grzechy: kokieterya, łakomstwo i zazdrość.

JESZCZE JEDEN FAŁSZYWY ALARM NIEMIECKI.

Warszawa, 6. lipca.

(Telef.) (m) Wedle doniesień z Gdańska Niemcy wszczęli alarm z powodu rzekomego ostrzeliwania przez Polaków pruskich aeroplanów dążących na tereny plebiscytowe Prus wschodnich i zachodnich. Istotnie spadł jeden samolot z jednym tylko pasażerem. Niemcy tłómaczą fakt przelotu aeroplanów tem, że przewożą nimi głosujących. Jest to jednak tłómaczenie dość naiwne.

WILNO CZCI PAMIĘĆ MICKIEWICZA.

Wilno, 6. lipca.

(Telef.) (m) W radzie miejskiej zgłoszono wniosek, aby mury pobazyliańskie uznać za pamiątkę narodową polską a w celi, w której przebywał Mickiewicz postanowiono wmurować tablicę pamiątkową.

POMORZE NIE CHCE ENDECKIEGO MINISTRA.

Warszawa, 6. lipca.

(Telef.) (m) Wiadomość o mającej nastąpić nominacyi p. Kucharzewskiego (byłego kandydata na min. aprowizacyi) na kierownika byłego zaboru pruskiego wywołała wśród posłów poznańskich wielkie niezadowolenie. Posłowie ci bez względu na przynależność partyjną zarzucają prezesowi ministrów lekceważenie Sejmu, albowiem p. Grabski pierwotnie przyrzekł porozumienie się z przedstawicielami byłego zaboru pruskiego przed obsadzeniem tegoż ministerstwa. — Pozatem działacze pomorscy zwracają uwagę, że przynależność partyjna p. Kucharzewskiego do endecyi nie wpływa bynajmniej na wzmocnienie zaufania Pomorza do rządu warszawskiego.

SPADEK CEN MATERYI W WARSZAWIE.

Warszawa, 6. lipca.

(Tel.) (m) W dalszym ciągu ujawnia się tu spadek cen materyi, zwłaszcza batystów jedwabi, crepe de chine i in. Dotychczas jednak, mimo to ceny są jeszcze tak wysokie, że materyały nie mają nabywców.

Wezwanie.

Wzywa się wszystkich słuchaczów wyższych uczelni do stawienia się dziś o godz 9 wieczorem w Sejmie. Akadem. Egzekutywa Plebiscytowa.

NEKROLOGIA

†

Z TOKARSKICH

PAULA SCHNEIDOWA

wdowa po lekarzu miejskim

ur. w r. 1835, zasnęła w Panu po krótkich cierpieniach dnia 4 lipca 1920 r.

W nieutulonym żalu pozostałe dzieci, wnuki i prawnuczka, zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we środę dnia 7 b. m. o godz. 3 popoł. z krypty kościoła OO. Bernardynów we Lwowie. 3261

ROBERT HICHENS. (79)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— A gdzie.. gdzie się odbędzie operacya?

— Nie wiem jeszcze. Nie było jeszcze czasu pomyśleć o tem.

— Musi się odbyć tutaj — rzekł Teodor bardzo stanowczo.

— Nie, Teo.

— Musi.

— Nie mógłbym... Dolores! Pomyśl o niej!

W tej chwili dobiegał zdala dźwięk fortepianu. Sir Teodor odwrócił głowę i nasłuchiwał przez chwilę. Dolores wprawiała się w granie ultra-modernistycznej etiudy, zawiłej, trudnej, pełnej wymyślnych efektów. Słyszana w takiej chwili i w obecności przyjaciela wywarła na sir Teodorze wrażenie, które było dlań niespodzianką.

— Dolores! — rzekł, a w niskim głosie jego dźwięczało głębokie uczucie. Zetknięcie się z tak mtaktem wywrze na nią zbawienny wpływ. Ty musisz przejść przez... to! A ona nie miałaby znieść, żeby się to stało w jej mieszkaniu? Miałaby się przelęknąć tej przerwy w ciszy naszego bezpożytecznego życia? Co? Czyż to taka tragedya zamknąć fortepian na kilka dni, nie przyjmować ludzi „interesujących" i nie plotkować przy popołudniowej herbacie Ja myślę o Dolorecie i zapewniam cię, że będziemy podporą, tobie Franku i Ednie również... Dolonetta i ja!

Śród ciszy dźwięk fortepianu rozległ się znów w pokoju. Denzil pochylił się naprzód.

— Teo, nie krzywdź Dolores! — szepnął.

— Nie, nie! Może...

Sir Teodor urwał i wstał. Denzil podniósł się również.

— Idziesz już, Franku?

— Tak.

— Dokąd?

— Do domu.

Sir Teodor spojrzał na niego badawczo.

— Przygotowany jesteś na spotkanie z Edną?

— Zdaje mi się. Trzeba się do czegoś zabrać. Nie mogę...

— Wiem. Wiem. Ale... jeżeli Ides przystanie na operacyę tutaj, muszę uzyskać od ciebie pozwolenie powiedzenia Dolorecie.

— Zanim Edna się dowie? Jeszcze jeden powód przeciw operacyi tutaj.

— Niepodobna, żeby się odbyła w twojem mieszkaniu. przez wzgląd na dzieci.

— Myślę, że w szpitalu angielsko-amerykańskim...

— Franku, jeśli Ides przystanie, pozwól, żeby nasz dom stał się na ten czas twoim. Z nami... tutaj... będziesz przynajmniej czuł i Edna też będzie czuła, że jesteś wśród ludzi, którzy ci są bliscy. Mam wstręt do domów zdrowia. Wszak jest tutaj tyle wolnego miejsca.

Zamilkł.

— Ides zadecyduje — dodał po chwili.

— Tak, Ides wie jak będzie najlepiej... Ale... w każdym razie... dziękuję ci, mój stary. Nie zapomnę ci tego...

Urwał. Jak sztylet przeszyła mózg jego myśl: „Jak długo jeszcze zdołam pamiętać o czemkolwiek?"

— Czy pójdziemy do Doloretty na chwilę? A może wolałbyś jej nie widzieć?

Denzil zawahał się.

— Radbym się z nią pożegnać.

(C. d. n.)

Rozkaz M. S. O.

Lwów, 6. lipca.

Z Komendy MSO. otrzymujemy następujący komunikat:

Na murach miasta pojawił się rozkaz Dowództwa MSO. wzywający wszystkich członków do bezwarunkowego jawienia się na zebraniach dzielnicowych dnia 7. bm. we środę o godz. 7 w. a mianowicie:

Dzielnica I. w sali gimnastycznej szkoły im. król. Elżbiety przy ul. Zielonej.

Dzielnica II. w sali gimn. szkoły męskiej im. św. Anny przy ul. Kazimierzowskiej.

Dzielnica III. w sali gimn. starej szkoły męskiej im. św. Marcina, przy ulicy św. Marcina.

Dzielnica IV. w sali gimn. szkoły męskiej im. św. Antoniego przy ul. Pijarów.

Dzielnica VI. na politechnice przy ul. Leona Sapiehy w sali nr. 10.

Pogotowie Centralne w sali gimn. szkoły męskiej im. Mickiewicza przy ul. Rutowskiego.

Kleparów w szkole powszechnej w Kleparowie.

Zamarstynów w budynku gminnym w Zamarstynowie.

Zniesienie na strażnicy MSO. w Zniesieniu.

Ze względu na sprawy bardzo ważne, dotyczące wszystkich członków MSO. jest obowiązkiem każdego zjawić się bezwarunkowo na zebraniu w oznaczonym dniu i godzinie.

Komendat MSO,

Kap. Geyer m. p.

LISTY Z AMERYKI.

Warszawa, 5. lipca.

(PAT.) Z komunikatu ministerstwa poczt wynika, że do urzędu pocztowego w Warszawie od 1. kwietnia do 30. czerwca nadeszło pośrednio przez Kraków 1200, a bezpośrednio z Ameryki z oryginalnymi tamtejszemi plombami 280 worków listowych, czyli około 8 i pół miliona listów amerykańskich, gdyż jeden worek zawiera przeciętnie około 5000 listów. Wobec tak olbrzymiego materyału muszą się zdarzać nadużycia przeciw którym ministerstwo wydało szereg przepisów i zarządzeń, a w szczególności zarządziło doręczanie listów adresatom w samym urzędzie pocztowym, aby uniknąć ograbiania ich w drodze przez doręczających. Dla przyspieszenia pracy powołano na godziny nadobowiązkowe urzędników wyszkolonych wskutek tego sprawa doręczania listów amerykańskich w Warszawie weszła już na normalne tory. W Warszawie wyrabia się przeciętnie dziennie 12—15 worków, wskutek czego zaległości tak w Warszawie jak i w 4-rech innych sortowniach w Tarnowie, Przemyślu, Lwowie i Krakowie znikają, zwłaszcza, że personal nabrał już większej wprawy. W Warszawie ekspedyuje się już listy, wysłane z Ameryki w połowie czerwca t. zn. że adresaci otrzymują je po 15—20 dniach po nadaniu w Ameryce. Podnieść też należy, że wskazaną byłoby rzeczą, aby publiczność tutejsza nakłaniała swoich amerykańskich krewnych i znajomych do przesyłania pieniędzy za pośrednictwem banków, celem uniknięcia przesyłania ich listownie, zwłaszcza listami niepoleconymi.

KRONIKA

Repertuar „Chochlika" w Ogrodzie jezuickim: „Miecz Damoklesa", „Wojna z żonami" farsa, solo Ordońskiego, Sachniewskiej, Dwernickiego, Bravourofta" Ludwikowskiego, Bartos i inni. Początek o godz. 8-mej wieczorem. 1501

—o—

Korespondencye z Pomorza. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy w „Gazecie Wieczornej" szereg korespondencyi z Pomorza pióra znakomitego pisarza, głośnego autora „Sambry i Mozy" majora W. P. Edwarda Ligockiego. Nazwisko autora zbyt znane jest polskiemu ogółowi czytającemu, byśmy mieli podkreślać wartość tego nabytku dla naszego pisma.

Młodzież Krakowska gremialnie oddaje się do dyspozycyi komendy wojskowej. Wczoraj wieczorem odbył się w Krakowie wiec słuchaczy Krakowskiej Akademii górniczej, na którym uchwalono następującą rezolucyę: Wszyscy słuchacze Akademii górniczej uchwalają jednomyślnie po myśli odezwy Naczelnika Państwa oddać się do dyspozycyi miejscowej komendy wojskowej za pośrednictwem egzekutywy koła słuchaczy Akademii górniczej i wzywają rząd do przeprowadzenia ogólnej przymusowej mobilizacyi. Podobny wiec ogólnoakademicki w sprawie zajęcia stanowiska wobec odezwy Rady obrony państwa odbędzie się dziś we wtorek o godz. 11.30 przed południem w sali Kopernika Collegium novum.

„Dwugroszówka" rediviva. Zniesiono zawieszenie „Gazety porannej".

Obrońcy Lwowa (wszystkich odcinków) proszeni są niniejszem na ogólne zebranie, jakie odbędzie się dnia 8 lipca o godz. 7 wiecz. w ogrodzie stow. „Skała", ul. Mickiewicza 28. Z powodu ważności spraw wzywa się do jak najliczniejszego przybycia. Jako karty wstępu służą legitymacye odcinkowe.

Woźny Izby handlowej uprasza kupca, którego nazwisko jest znane i który brał udział w niedzielę 4 lipca przedpoł. w wiecu kupieckim w gmachu Izby handlowej, by zwrócił zamieniony kapelusz na ręce woźnego na I p.

(—) **Wszystkiego się wyrzekli.** Na pl. Solskich wczoraj na widok zbliżającego się posterunkowego czterech graczy zbiegło pozostawiając talię kart i 35 mkp. Posterunkowy karty i pieniądze zdeponował na policyi.

Ostatnie życzenie skazańca. Pisma angielskie donoszą, że skazanego na śmierć mordercę całej rodziny w Pekinie, Chińczyka nazwiskiem Oka-Jano stracono podczas niezwykłych okoliczności. Mianowicie w chwili, gdy skazaniec już stał pod szafotem, zapytano go, jakie ma życzenie, którego spełnienie — jak wiadomo gwarantuje skazanym prawo. Chińczyk zażądał tylko butelki wody. Dewajtis, a wypiwszy ją umarł z uśmiechem na ustach.

—o—

Ulubieniec Warszawy. piosenkarz K. Hanusz, świetny kreator mnóstwa popularnych piosenek wystąpi we Lwowie dwukrotnie w sali Sokoła Macierzy, w towarzystwie innych luminarzy nadscenek literackich, jako to: p. O. Orleńska, ostatnio primadonna opery poznańskiej, dyr. T. Wołowski, autor i wykonawca znanych melodeklamacyi, S. Dąbrowska, tancerka-bosonóżka, uczennica Izadory Duncan, a zwłaszcza światowej firmy duet baletowy Luzińskich z dawnego baletu rosyjskiego. 3250

—o—

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy i Opieki nad Wychodźcami w Jarosławiu przy ul Lubelskiej, podaje do wiadomości, że za pośrednictwem władz konsularnych polskich oraz attache emigracyjnych podejmuje się Urząd zupełnie bezpłatnie odszukania krewnych w Ameryce. Interesowani w podaniach do tutejszego Urzędu muszą podać: 1. Nazwisko, imię i adres wychodźcy w Ameryce. 2. Ostatnią dokładną miejscowość w której wychodźca przebywał. 3251

—o—

Teatr artyst.-liter. („Casino de Paris"), ul. Rejtana 3. Codziennie przedstawienia z S. Michałowskim, Wandyczową i Ochrymowiczem na czele. Bliższe szczegóły w afiszach. 3221

Ekonomista.

—o—

Kronika „Ekonomisty".

(t) **Sprawy naftowe zagranicą.** W Anglii zabito dotychczas 11 wierceń naftowych, z których jedno zostało zaniechane z powodu wielkiej ilości wody. Ślady nafty znaleziono w pięciu innych wierceniach, a jedno (Handstoft w Derbyshire) dało większą ilość nafty. Źródło to daje 50 beczek tygodniowo. Doświadczenia wykazały, że możnaby powiększyć tę liczbę do 250 beczek tygodniowo. Ogólna ilość wyprodukowanej nafty wynosi 2.600 beczek, czyli 100.000 galonów. Rząd zaznaczył, że nowy projekt dotyczący praw na naftę nie będzie wzorowany na ustawie węglowej, tj. tereny naftowe nie będą prawdopodobnie stanowiły prywatnej własności ich właścicieli. Polityka ta jest zrozumiała ze względu na bardzo ostrą agitacyę za nacyonalizacyą kopalń, oraz ze względu na wielką wagę, jaką rząd dziś przywiązuje do nafty. Ceny smarów na rynku niemieckim w ostatnich czasach, dzięki spadkowi dolara w Niemczech, także nieco spadły, ale stan ten nie da się utrzymać, ze względu na ogólny stan gospodarczy Niemiec. Ceny są następujące: Olej wrzecionowy 1100 do 1400 Mk., lekki olej maszynowy 1400 do 1700 Mk., ciężki olej maszynowy 1500 do 1800 Mk., olej cylindrowy 1500 do 1800 Mk. Ceny zaś produktów naftowych krajowych podniosły się znacznie w porównaniu z produktami amerykańskimi. Zwyżka ta jest motywowana ogromną zwyżką kosztów produkcyi. W kołach przemysłowych niemieckich istnieje obawa, że Stany Zjednoczone w niedalekiej przyszłości zabronią eksportu swych produktów ropnych ze względu na własne ogromne zapotrzebowanie, którego nie pokrywa produkcya i wtedy Niemcy zmuszone będą oglądać się za nowymi dostawcami.

(t) **Rynek drzewny w Niemczech.** W handlu drzewem odbywa się stały spadek cen. Ponownego podniesienia się ich nie należy oczekiwać, ponieważ polepszenie kursu marki niemieckiej uniemożliwiło eksport. Niemieckie drzewo na zagranicznych rynkach nie może obecnie wytrzymać konkurencyi. Tak np. Holandya płaci za polskie świerki 80 guldenów, czyli przy kursie 1300 marek, przeciętnie 1040 marek niem. za metr sześcienny, podczas gdy cena tego samego drzewa wynosi w Niemczech 1500 Mk. Przy tem polskie drzewo po powyższej cenie nabywa się loco Bentheim podczas gdy cena niemiecka rozumie się loco stacya załadowcza w Niemczech Środkowych. Gdyby niemieccy eksporterzy chcieli konkurować z ceną polskiego drzewa, musieliby po odliczeniu kosztów przewozu do granicy i dodatku eksportowego, nabywać je po około 800 Mk. za metr sześcienny, czyli po cenie, po jakiej handel w dzisiejszych warunkach jest wykluczony. Pozatem Szwecya i Finlandya wytwarzają swoją podażą silną konkurencyę. Niemieckie tartaki są więc chwilowo skazane na zaopatrywanie tylko wewnętrznego rynku, ponieważ zaś popyt jest bardzo słaby, przemysł ten znajduje się obecnie w zupełnym zastoju. — Obecne zaopatrzenie kopalń niemieckich w drzewo pozostawia wiele do życzenia. W Zagłębiu Ruhry będzie wiele kopalń w drugiej połowie r. 1920 zupełnie bez drzewa. Kopalnie górnośląskie posiadają jeszcze zapasy na kwartał. Brak drzewa dla kopalń jest tem większy, że 30% drzewa podanego w statystykach pruskich jako drzewo kopalniane nie jest zdatne do tego użytku i że istnieją wielkie trudności przewozowe. Same Prusy potrzebować będą w ciągu najbliższego półrocza około pół miliona drzewa. Na przywóz z Polski i Czecho-Słowacyi zdaniem tych kół Niemcy liczyć nie mogą. Gdyby pruskie ministerstwo rolnictwa nie było w stanie zapewnić sobie wnet dostatecznej ilości drzewa, grozi kopalniom pozostającym pod jego zarządem zupełny brak, ponieważ ententa zabroniłaby wywozu tego drzewa, jak to już uczyniła wobec kopalń dolno-śląskich koło Waldenburg. Kopalnie saskie uskarżają się również na brak drzewa i żądają ułatwień w przewozie ze wschodu i południowego wschodu.

Zdaniem ich przywóz ten byłby wydatniejszy, gdyby się odbywał za kompenzatę, zwłaszcza w węglu.

(t) **Rynek żywnościowy wiedeński.** Aprowizacya Wiednia w ostatnim czasie uległa pomyślnej zmianie — środki żywności i artykuły spożywcze stosunkowo do poprzednich miesięcy potaniały. Jugosławia i Węgry dostarczają Austryi bydła rzeźnego i mąki. Polska — jaj, koniczyny i ziemniaków, Czecho-Słowacya cukru, drobiu i jarzyn, Włochy i Szwajcarya towarów kolonialnych, Ameryka mąki, mleka kondenzowanego, tłuszczów. Ceny mięsa z powodu gorąca i sezonu jarzynowego zapowiadają dalszą zniżkę. Za 1 kg. mięsa wołowego płacono 100 do 120 kor., wieprzowego 145 do 160 kor., cielęciny 80 do 95 kor., z jagniąt 75 do 80 kor., króliczego 45 do 50 kor., drób za 1 kg. od 150 do 240 kor., ryby morskie za 1 kg. 30 kor., karpie za 1 kg. 36 kor. Ponieważ nadeszły transporty jaj z Jugosławii, a szczególnie z Polski, jaja z 8 do 10 kor. spadły nagle do 4.50 kor. Również z powodu wolnego handlu niektórymi artykułami żywności ceny tych artykułów coraz bardziej idą w dół, a szczególnie jarzyny, których ceny „paskarskie" są niższe od przepisanych cen maksymalnych, tak np. za 1 kg. ziemniaków płaci się 6 kor. 50 h., szpinaku 2 kor., główkę sałaty 80 h., wianek rzodkiewki 1.50 kor., za 1 kg. fasoli 20 kor., grochu 30 kor., mąki 20 do 30 kor. W dziale kolonialnym tendencya mocna, jedynie pieprz należał do rzadkości, kilo herbaty 160 kor., kakao 180 kor., cynamon 96 kor., korzenie 58 kor., czekolady 240 kor., cukru na kartki 18 do 20 kor., w pasku 120 do 1.40 kor., sardynki 1 pudełko portugalskich 28 kor., francuskich 36 kor.

(t) **Stypendyum rządu szwedzkiego dla studyów handlowych w Polsce.** Od szeregu już lat rząd szwedzki łoży na stypendya dla młodych ludzi, poświęcających się zawodowi kupieckiemu. Stypendya otrzymują handlowcy zazwyczaj na przeciąg 3 lat. Między innemi p. Gustaw Olsson otrzymał w roku bieżącym stypendyum 5.000 kor. dla studyów ekonomiczno-handlowych w Polsce. Wyznaczenie dość znacznej stosunkowo sumy na cele studyów handlowych dowodzi zainteresowania się rynkiem polskim w szwedzkich sferach przemysłowych i kupieckich.

(t) **Dostawa wagonów.** Jedną z bolączek naszego przemysłu jest brak wagonów i nierównomierna ich dostawa. Prawda, że ilość wagonów, — posiadanych przez państwo jest niewystarczająca w stosunku do jego potrzeb, lecz tem więcej sprawa racyonalnego gospodarowania tymi wagonami, które mamy do swojej dyspozycyi, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i nie może być odkładana. Uregulowaniem dostarczania wagonów dla rozmaitych potrzeb zarówno państwowych, jak i prywatnych zajmuje się specyalna komisya międzyministeryalna. Komisya ta wprowadziła szereg uproszczeń w gospodarce wagonowej, które stanowią duże udogodnienie dla hutnictwa. Przedewszystkiem więc od 1. czerwca przewóz rudy topników i szmelcu żelaznego jest uskuteczniany bez wszelkich zleceń, podczas, gdy koks i węgiel po dawnemu są dostarczane z rozporządzenia Państwowego Urzędu Węglowego. Od tejże daty zlecenia na przewóz innych potrzebnych w hutnictwie artykułów są wydawane hutom i kopalniom przez odnośne Urzędy górnicze, a nie, jak dotąd przez inżynierów przemysłowych. Jest to również bardzo pożyteczna zmiana, gdyż Urzędy górnicze lepiej są wtajemniczone w potrzeby hut, niż inżynierowie przemysłowi. Pozatem. Komisya opracowuje jeszcze inne udogodnienia, które w niedługim czasie mają wejść w życie.

(t) **Wiercenia gazowo-naftowe w Krośnieńskiem.** W zagłębiu gazowem Krośnieńskiem jest obecnie w wierceniu 5 szybów, a mianowicie: Gaz II. w Brzozówce (głębokość 392 metrów w końcu marca br) — Gaz III. w Jaszczwi (głębokość 429 metrów) — i Gaz IV. w Dobrucowej (głębokość 158½ metr.) Wszystkie trzy szyby są własnością Związkowych Zakładów gazu ziemnego i gazoliny. — Dalej jest w wierceniu szyb Wulkan III w Męcince, własność firmy J. M. Waterkeyn i Spka głębokości 450 metr. i wreszcie szyb Znicz II. w Dobrucowej — własność Galicyjskiego Karpackiego Akcyj. Towarzystwa Naftowego, głębokości 573 metr. Ponadto Starostwo górnicze w Krakowie zezwoliło Galicyjskiemu Karpackiemu Towarzystwu na dowiercenie szybu Znicz I. w Dobrucowej, który ma głębokość przeszło 700 metrów. Ogólna produkcya gazów z pięciu produkujących szybów wynosi 385 m^3 na minutę.

(t) **Zobowiązania koronowe obywateli polskich wobec Czecho-Słowacyi.** Obywatele polscy w szczególności polski przemysł i handel ponoszą dotkliwe straty materyalne wskutek represyi stosowanej względem nich przez banki Rzeczypospolitej Czechosłowackiej. — Banki te w szczególny sposób stosują do obywateli polskich wydane swego czasu przez Rząd Czecho-słowacki zarządzenie o przymusowem stemplowaniu koron austryackich. Mianowicie banki uważają, że znajdujące się na ich rachunku jeszcze z czasów poprzedzających rozpadnięcie Austryi i należące do obywateli polskich sumy w koronach, przez wydanie rozporządzenia o przymusowem stemplowaniu koron nie zostały przeliczone na walutę czeską i pozostały nadal koronami austryackiemi. Przeciwnie, o ile chodzi o zobowiązania obywateli polskich, pochodzące również z okresu poprzedzającego upadek Austryi. względem Czechów wymaga się, aby były one regulowane w koronach stemplowanych, co uniemożliwia obywatelom polskim pokrycie tych należności z sum, leżących w bankach czeskich. Takie interpretowanie rozporządzenia o przymusowem stemplowaniu koron jest niczem nieuzasadnione i nieusprawiedliwione. Rozporządzenie o stemplowaniu koron nie może stosować się do obywateli polskich, którzy przy podnoszeniu z banków czeskich sum, — pochodzących z czasów poprzedzających upadek Austryi, winni otrzymywać je w koronach austryackich i w tych że koronach powinni mieć prawo spłacać zobowiązania zaciągnięte przed rozpadnięciem się Austryi. Jest bardzo konieczne, ażeby p. minister spraw zagranicznych zajął się powyższą sprawą.

KRONIKA SPORTOWA.

Lwów, 6. lipca.

Spacer do Rokitna, zainicyowany przez Towarzystwo turystyczno-krajoznawcze celem zwiedzenia starosłowiańskiego horodyszcza — zgromadził liczne towarzystwo złożone z 19 osób (w czem 8 pań). Spaczer rozpoczął się w niedzielę rano o 9 z rogatki Zamarstynowskiej lasami w kierunku Łysej Góry i wsi Brzuchowice, gdzie dobre wcale podśmiadanie pokrzepiło w tym b. upalnym dniu siły uczestników. Z Brzuchowic torem kolejowym do Rokitna, tamże kąpiel i dłuższy wypoczynek, poczem powrót do Brzuchowic na stacyę. W Brzuchowicach uczestnicy nie zapragnęli przejażdżki pociągiem na dachach wagonów — które już gęsto były obstawione — więc wrócili pieszo do Lwowa przez rogatkę Janowską na godz. 11. Prowadził p. J. Niemczynowski.

KOMUNIKAT.

—o—

Asygnaty na chleb.

Na karty chlebowe oznaczone nr. 4 sprzedawać się będzie chleb z białej mąki o wadze 800 gramów w cenie 10 marek za bochenek.

W celu wykupna asygnat na chleb, wzywa się pp. kupców rejonowych, by zechcieli się zgłosić w M. Zakładzie aprowizacyjnym a to: pp. kupcy rejonowi dzielnicy I., II., III., IV. i V. dnia 6 lipca we wtorek, zaś pp. kupcy dzielnicy VI., pp. zarządcy konsumów i zakładów dnia 7 lipca w środę. 3219

Nowoczesne FOTOGRAFIE wykonuje Zakład HENNERA we Lwowie
UL. KORALNICKA 4. (boczna Akademickiej i Zimorowicza). 1871-6

FILATELISTYKA

Marki pocztowe polskie, ukraińskie i zagraniczne kupuje w każdej ilości „Filatelista", Lwów, ulica Kościuszki 1. 8119

ROBOTNICY [illegible]

Klepki wyrobu potrzebni są robotnicy specyaliści i brakarze na dogodnych warunkach płacy i aprowizacyi. Urzędników do kasa. Do dnia 15 czerwca, J. Stremię 7—3 m. zaś później, fitownie w Zarządzie Spółki drzewnej przemysłowo-handlowej, przez Włodzimierz Wołyński w Stężarzycach. Przyjazd koleją ostatnia stacya Uścilug. 2373

Posiadającym brodawki poradzę. Wynagrodzenie tylko po skutku. Jellin, pl. Bernardyński 15, „pod Marsem", pomiędzy g. 3—6. 2941

Radiola, z apteki w Winnikach, powstrzymała mi zupełnie wypadanie włosów. — M. Kowalska. — Cena 52 Mkp. opłatnie. 3211

Artur Smutny, stroiciel fortepianów, Chmielowskiego 5, oficyny, przyjmuje strojenia i reperacye. 3206

MARKIZETY, szwajc., batysty, hafty, jedwabie, płótna perkale i t. d. — poleca 2993
po zniżonych cenach
SKŁAD TOWARÓW BŁAWATNYCH
O. DINNER i M. FEIERTAG
Lwów, ul. Furmańska 4, I. p.

Poszukuje się buchaltera-saldokontysty celem natychmiastowego zaangażowania do pracy w poważnej instytucyi lwowskiej. Reflektuje się tylko na siłę bardzo pracowitą i w całem tego słowa znaczeniu pierwszorzędną, oraz mogącą natychmiast objąć miejsce. Zgłoszenia osobiste wraz z odpisami świadectw i ewent. pisemnemi referencyami od poważnych firm codziennie w red. „Gaz. Wiecz." między 12 a 1. 3228

MORELE I WIŚNIE
od 5 kilogr. wysyła na zamówienie Spółka Owocarsko-pszczelarska „OWOC" w Zaleszczykach. 2989

Zakupimy kocioł Cornvalla
40 m² powierzchni ogrz. mało używany w dobrym stanie lub też nowy, sprzedamy zaś 2 kotły Cornvalla po 28 m² powierzchni ogrz. jeden z armaturą drugi bez w dobrym stanie. Zarząd dóbr Nadyby, o. p. i st. kol. Nadyby-Wojutycze, pow. Sambor. 3225

INSTYTUT TECHNOLOGICZNY
przyjmuje roboty wchodzące w zakres
SZWEJSOWANIA ACETYLENOWEGO
Tylko krótki czas dopóki starczą zapasy tlenu i karbidu. — Zgłoszenia między 12—1 codziennie ul. Bourlarda l. 5. II. piętro. 3056

3000 pługów żelaznych jednoskibowych, system Sacka;
1500 Kultywatorów 7-zębowych z Koleśnicą, system Ventzky;
500 młocarń ręczno-kieratow., system Lanza;
500 sieczkarń toporowych, dających pięć gatunków sieczki,
kombinowanych do nożnego i ręcznego popędu, z górnym ruchomym walcem, system Lanza, z natychmiastową sukcesywną dostawą
sprzedaje firma:
„SKANOLEW"
Przedsiębiorstwo handlowe
Spółka z ogran. odpow. 3043
we Lwowie, pl. Maryacki 7, III. piętro.
Oferty z fotografiami na żądanie odwrotnie.
Kooperatywom rolniczym ulgi w spłatach.

CZAS
odnowić przedpłatę!

Ważne dla szkół!
Pomoce szkolne do nauki poglądowej ze wszystkich dziedzin
„Universum" WARSZAWA Leszno 74, Tel. 302-72.
Żądajcie prospektów.

WSTĄŻKOWY LEP NA MUCHY
KREM DO OBUWIA **„FRIOLIN"**
PASTA DO PODŁOGI, WOSK DO PODŁOGI
pierwszorzędnej jakości dostarcza najtaniej
Chem. FABRYKA Dr. WEBER BÖHM & Cp.
Wiedeń I., Adlergasse 10.
ZASTĘPCY POSZUKIWANI. 1971

ZA BRYLANTY!
złoto, srebro, platynę, płaci zawodowcom i prywatnym osobom bezwarunkowo najwięcej 1679a
J. A. WOLF, jubiler, ul. Sobieskiego 2.

Firma J. A. BACZEWSKI
Fabryka likierów, wódek i rumu
Zniesienie K. Lwowa
poszukuje **większych partyi wisien, moreli, jarzębiny, derenlu, tarniny**
Uprasza o pisemne oferty wraz z próbkami pod powyższym adresem. 3203

WIRÓWKI DO MLEKA
poleca
A. M. Kierski, Lwów,
ul. Kopernika l. 4. 2986

Maksym. Neumann
Hurtowny skład
artykułów technicznych
Kraków,
BIURO: Wielopole 22.
SKŁAD: Szpitalna 16.
Poleca do natychmiastowej dostawy ze składu:
FASY z sierści wielbłądziej „Reddaway" od 101—305 mm.
FASY chromowe francuskie.
SZCZELIWA azbestowe, konopne, grafitowe i t.
PŁYTY do uszczelniania „Klingerit", „Moorit", „S adlit", „Steamit", azbestowe i gumowe.
KLAPY gumowe.
WĘŻE parciane i gum.
Oliwiarki i smarownice.
POMPY. 3216

Kto wie o losie 3224
pp. Wacławy i Maryi Jaworskich-Barabasz, które uciekając, wyjechały z 1-ym taborem 6 p. ułanów z m. Bracławia (na Podolu), między 10. a 12. czerwca r. b., proszony jest o zawiad.: Warszawa, N. Świat 24, m. 24. A. Jaworski-Barabasz, por.

Kilkadziesiąt wagonów
odpadków tartacznych z desek
1 m długości (dla piekarń) i
trocin 3247
(do podściółki) natychmiast do oddania. Informacyi udziela się: Żulińskiego 12, parter prawy.

WIERZCHY DO OBUWIA
wszelkich fasonów i modnego kroju, jakoteż sceniczne i fantazyjne wykonuje precezyjnie i solidnie z dostarczonego materyału
firma
KAROL BOZOKI
ul. Sienkiewicza 11
PRACOWNIA WIERZCHÓW.

3162

AUTO CIĘŻAROWE
w zupełnie nowym stanie marki **„BENZ GAGENAU"**, o dźwigni 7 ton z doczepką o dźwigni 3 ton, jest zaraz do sprzedania. Reflektanci raczą podać ostatnią cenę, pod „BENZ GAGENAU" do Adm. 3221

GATER
o objętości 30-tu cali w dobrym stanie, kupi KRZEMIEŃSKA SPÓŁKA dla przemysłu drzewnego w Przemyślu, dokąd oferty podać należy. 3223


ODCISKI, brodawki i skórę zgrubiałą na podeszwach bezpowrotnie i bez bólu usuwa **„KLAWIOL"**. Wyrób farm. labor. „Ap. Kowalski" w Warszawie. — Sprzedają wszystkie apteki i składy apteczne. Hurtowna sprzedaż w aptece M. Ettingera, Lwów, Gęsia 1. 3254

Dyrekcya Zakł. kąpielowego w Iwoniczu
podaje do wiadomości Kuracyuszów, aby bez porozumienia się z Zarządem Zakładu nie przyjeżdżali, gdyż wszystkie mieszkania zajęte. 3215

Małopolski Zakład Odzieży
przedtem GALICYJSKI KRAJOWY ZAKŁAD ODZIEŻY
posiada na składzie materyały ubraniowe męskie, paltotowe, podszewkowe, płótna na bieliznę i pościel oraz materyały konfekcyi damskiej. —
Wszelkie karty zapotrzebowania zostały zniesione.
Towary sprzedaje się w dowolnych ilościach detalicznych i hurtownych w magazynach Zakładu **przy ul. JAGIELLOŃSKIEJ L. 20** w godzinach od 9—1 w południe i od 4—7 po poł. W sobotę w godz. od 9—3 po południu. W niedzielę i święta magazyny zamknięte. 3181

Podpisujcie Polską Pożyczkę Państwową

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Szkota 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.